

Postać Zdzisława Beksinskiego jest dobrze znana w kraju i zagranicą. Jego twórczość silnie zaznaczyła sztukę polską drugiej połowy dwudziestego wieku. Szczególnie młodzież jest na nią wrażliwa.

Beksinski zaczął prace twórcze od fotografii, w latach pięćdziesiątych, i natychmiast zdobył uznanie na wielu konkursach międzynarodowych. Do dziś, nawet pół wieku później, jego fotografie z lat pięćdziesiątych są zjawiskiem wybitnym. Już wtedy pojawiała się w tych pracach skłonność Beksinskiego do silnych zniekształceń figury ludzkiej i do poszukiwań czysto estetycznych, abstrakcyjnych. Był on przeciwnikiem reportażu fotograficznego uważając że fotografia, tak jak malarstwo, powinno przekształcać rzeczywistość a nie tylko zdawać z niej sprawę. Napisał on wtedy istotny artykuł pod tytułem „Kryzys w fotografii i jak go przezwyciężyć”, w którym jasno określił charakter fotografii którą zamierzał sam uprawiać i jaki zalecał innym twórcom.

W kilka lat potem, uznając że fotografia nie pozwalała mu dać pełnego wyrazu swoim wizjom estetycznym, zarzucił ją na zawsze i zajął się rysunkiem. We wczesnych latach sześćdziesiątych były to rysunki półabstrakcyjne, zgodne z nującym wówczas duchem. Lecz szybko Beksinski przeszedł do rysunków pełnych trwogi, seksu, sadyzmu i cierpienia. Jego podświadomość, skłonna do mazochizmu mogła się w ten wysublimowany sposób wyladować z męczących go obsesji. Szereg z tych rysunków jest pokazanych na obecnej wystawie.

Lecz i tu Beksinski nie mógł znaleźć pełnej formy wyrazu. Toteż pod koniec lat 60-tych zaczął malować. Robił to z ogromną starannością, choć nigdy nie uczęszczał do Akademii Sztuk Pięknych. Sam nauczył się warsztatu którym do dziś zadziwia widzów. Jego obrazy, zawsze malowane na płycie piankowej, na ogół olejną farbą, przez wiele lat, prawie do 1985 roku, przedstawiały fantastyczne, psychodeliczne pejzaże, postacie, budowle i krzyże o silnych barwach i z wielką ilością szczegółów. Malowane one były trochę na wzór holenderskich „fijnschilders” z siemnastowiecznej holenderskiej szkoły Lejde, to znaczy tak iż nie zauważa się w nich pociągnięcia pędzlem.

W 1983 roku związał się Beksinski z Piotrem Dmochowskim żyjącym w Paryżu który od tego czasu zajmuje się propagacją jego talentu w Polsce i w Zachodniej Europie. Piotr Dmochowski przez pewien czas handlował obrazami Beksinskiego, jednocześnie tworząc własną kolekcję najlepszych jego prac. Oficjalna współpraca między malarzem a marszałdem ustala w 1995 roku. Lecz Piotr Dmochowski nadal kolekcjonował prace Mistrza odkupując obrazy od najroźniejszych ich posiadaczy. Stąd ta wystawa którą dziś mogą oglądać Warszawiacy. Owe wystawiane 50 obrazów, 100 rysunków i 100 zdjęć należą właśnie do kolekcji Dmochowskich. Są one od szeregu lat zdeponowane w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie, w której dyrektor, Czesław Tarczynski, urządził im tam bardzo piękne, małe muzeum.

Ponieważ minęło piętnaście lat od ostatniej wystawy jaką Dmochowski urządził Beksinskiemu w szeregu miast w Polsce (w tym w Warszawie, Łodzi, Krakowie i Gdańsku) oraz dla tego że minie niedługo już siódma rocznica tragicznej śmierci

Mistrza, Piotr Dmochowski zaproponował warszawskiemu Zarządowi Związku Artystów Plastyków wystawę ze zbiorów częstochowskich. Na co władze Związku przystały.

Na koniec dodam że obecnie trwają rozmowy z różnymi instytucjami w Polsce (w tym również i w Warszawie) by znaleźć miejsce stałej wystawy całej kolekcji po śmierci jej właścicieli.